

Przed  
premiera

# PLASTER DOBREJ MYŚLI



JUTRO W TEATRZE IM. WANDY SIEMASZKOWEJ odbędzie się premiera „Pastorałki” Leona Schillera. Zapowiada ją czarujący plakat Jerzego Granowskiego, na którym wełniane bydłako stanęło na dwóch parach nóg obutych w krakowskie trzewiki i pasiaste portki, merdające przy tym ogonem — nogą piętą w bucie z ognistą ostrogą. Zza bydłaka wełnianego, w przytulnej symbiozie wylania się puciołowate oblicze Krakusa w czapce z pawim piórem. I tak oto mamy najkrótszą syntezę „Pastorałki”: jej krakowskie rodowody, szopkarskie tradycje i rubaszny humor prostego ludu:

Myślał o Bożonarodzeniowym widowisku Schiller jeszcze wtedy, gdy wszechobecność Wawelu napierała na krakowską scenę sztukami Wyspiańskiego, gdy w Zielonym Baloniku pojawiła się pijana Wieża Mariacka, a szopki na Rynku, konstruowane przez zuchów z Krowodrzy, były najbardziej udanymi Wawelami z cynfolii i papiermache.

Wystawił „Pastorałkę” po raz pierwszy w 1919 roku w Teatrze Polskim w Warszawie, potem w latach 1923—24 wozła się z nią po kraju Radęta.

Wystawił ją jako hold oddany tradycji, misteriom średniowiecznym, w XVII wieku szczególnie mitującym ich miniaturową odmianę — właśnie pastorałkę — maleńkie widowisko, składające się zwykle z kilku scen. Były wówczas tak popularne te widowiska dla ludu, że nawet świętny poeta Wacław Potocki w 1673 r. stworzył poetycką wersję misterium Wielkanocnego. W tamtoczesnych intermediach pastorałka była nawet pierwszym mini-reportażem; przeszło do historii teatru jej wystawienie w Krakowie na Boże Narodzenie 1657, gdzie naród zebrany w nieograniczonej szopie ujrzał publicznie ośmieszzonego Szweda, który zgubił swój oddział, rozbitą przez marszałka Lubomirskiego, a znowu w Chełmie studenci wymyślili właściciela gospody, do której wstępują Józef z Maryją, weteranem wojen kosačkih...

Humor ludowy i poezja czysta — oto co urzekło Schillera, kiedy zamyślił gromadzić te stare zapisy zeszlowiecznych widowisk, staropolskie koledy, staropolskie śpiewki ludowe. Była „Pastorałka” grywana przed wojną ciągle, tak w teatrach zawodowych jak i wśród amatorów. Potem przyszły na nią lata niełaski, bo jakże tu mówić o ludowej naiwności prostactków w Betlejem, gdy obowiązuje naukowy światopogląd?... Ale mimo to, mimo te niełaski oficjalna, co i raz gdzieś wytryskała źródłem poezji, barwnością scenografii, czarem muzyki.

I oto jutro w Rzeszowie, po dwóch miesiącach prób,

zobaczymy ją po raz pierwszy na naszej scenie. Reżyserem „Pastorałki” jest LESZEK CZARNOTA — twórca wywodzący swoje rodowody z kręgu „Pantomimy” Henryka Tomaszewskiego.

— Aniołkowie, podejrzewam, będą rozstańczeni, czy tak? — pytam pana Czarnotę.

— Naturalnie. Robię tę „Pastorałkę” bardziej na modłę taneczną aniżeli pokutną. Kiedy śpiewają tę najpiękniejszą koledę „Gdy się Chrystus rodził” — aniołki tańczą ku rozweseleniu Dzieciątka. Nie jest to łatwo, tak przełamać stereotyp adoracji hieratycznej i nie było łatwo z tym zespołem — a bierze udział rzeczywiście cały zespół Teatru im. W. Siemaszkowej — postawić na ruch, taniec, ćwiczenia ciała. Ale rezultaty tego wysiłku — zerwanie z aktorstwem „kanapowym” — widzę ogromnie korzystne dla mojej koncepcji spektaklu.

— Czy wierny jest pan Schillerowi?

— Absolutnie. Lubił on mówić przy okazji „Pastorałki”: „żeby to wszystko były rzeźby z chleba”; usiłuję zachować tę prząsność, surowość...

— A więc zdecydowanie odchodzi pan od amatorskiego grania wzruszającej „Pastorałki”?

— Ideałem byłoby dysponować w spektaklu zawodowścią aktora i wrażliwością prostego chłopca; jest to jednak połączenie niemożliwe. My, zawodowcy, jesteśmy już „skażeni” i boję się trochę o tę fascynację żarliwa zdaniem, o uniesienie, naiwność, żeby ich nie brakło w przedstawieniu. Ale pocieszam się jednocześnie, że atmosfera premiery będzie moim naturalnym sprzymierzeńcem.

— Czy próbował pan zrobić z „Pastorałki” w intermediach mini-reportaże ze współczesności, jak to bywało w XVII wieku?

— Nie. Zaufałem szczerości tej poezji, nieco tylko zmieniając schillerowski układ. A więc nie kończę okrutnikiem Herodem i śmiercią, przenoszę rzecz nieco wcześniej, a finał oscyluje ku wybuchowi radości pasterzy. Jest ta część druga więc bardziej rubaszna, plebejska, roztańczone.

— Robił pan „Pastorałkę” przed dwoma laty w Teatrze Polskim we Wrocławiu; czy po Rzeszowie będą następne jej inscenizacje?

— Nie. Jest to utwór tak prosty, gdzie wszystko musi być tak czyste i najwne, że bałbym się raz jeszcze tej poezji prostactków rzucać wyzwania.

— Wiem, że wykladał pan reżyserię ruchu w Instytucie Teatralnym w Barcelonie, tamże wystawił pan pierwszy musical w języku katalońskim „Bunt na farmie” według Orvella, w okresie gorącym dla Hiszpanii, kiedy umierał dyktator. Wiem, że studiował pan reżyserię na Uniwersytecie Yale w Stanach Zjednoczonych...

— I jestem „zakontraktowany” jako wykładowca w Yale’u do roku 1981; tamże wystawiłem „Escorial” Ghelderode’a, który dostał nagrodę za reżyserię.

— I jednocześnie jest pan laureatem miasta Bydgoszczy za „Sługę dwóch panów” Goldoniego oraz najświeższym laureatem — reżyserem za „Lizystratę” i „Rycerzy” Arystofanesa na festiwalu toruńskim. Teraz „Pastorałka”. Co łączy te z pozoru odległe inscenizacje?

— Cała sfera choreografii ruchu — najprościej mówiąc. Wspaniała poezja jest u mnie inspiracją do zapisu ruchowego przedstawienia. Przypomnę: jestem uczniem Tomaszewskiego...

— Wracając do naszej szopki: scenografię zaprojektował scenograf wrocławski Marcin Wenzel; jest to czołowe nazwisko w polskiej scenografii. Jaka jest ta szopka?

— Taka bardzo kolorowa, z mansjonami, spod Sukienienia. Kostiumy także zresztą eksplodują kolorem.

— A muzyka, czy też kompozycji Leona Schillera?

— Schillera i Makiakiewicza, w układzie Zygmunta Piotrowskiego. Zespół mamy własny, prowadzi go Marek Kulikowiec. A więc muzyka żywa.

— Specjalnie wyciągnęłam pana z teatru na tę rozmowę, by nie podglądać przedstawienia i zachować cały urok śliczności scenograficznych na premierę. Zatem — dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w sobotę wieczorem już na ostatecznym kształcie „Pastorałki”.

— Zapraszamy. Zapraszamy na przedstawienie, które w tej chwili, kiedy ludzie są porażeni i poróżnieni różnymi emocjami, znerwicowani ponad miarę, będzie spełniało funkcję uspokajającą, będzie niosło ulgę, będzie takim swoistym plasterem dobrej myśli na wszelkie rozdrażnienia.

Rozmawiała: KRYSZYNA ŚWIERCZEWSKA  
FOT. W. KIRSNER